Nr. 269 | Kraków, niedziela 19 listopada 1911. | Rocznik XX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354). Konto czekowe Nr. 910.

Do naszych Czytelników.

Z dniem **1 grudnia b. r.** zacznie wychodzić

„Naprzód“ codziennie w zdwojonej objętości.

Dotychczas był „Naprzód“ skromnie wyposażonem pismem codziennem. Z trudem mogła redakcya swemu zadaniu zadość uczynić: brak miejsca zmuszał ją częstokroć do zbyt zwięzłego i suchego traktowania wielu ważnych spraw, niejednej nie można było przedstawić wyczerpująco, nie można było w zbyt szczupłych ramach dziennika pomieścić całego materyału zjawisk politycznych i społecznych, jakie dzień niesie. A już dział niepolityczny musiał być po macoszemu traktowany; nie wiele mogliśmy miejsca poświęcać felietonom, literaturze i sztuce, artykułom popularno-naukowym, obrazkom z życia i świata, słowem, tym wszystkim urozmaiceniom, które przyczyniają się do ożywienia dziennika i których potrzebę odczuwa stały abonent i jego rodzina. Czuliśmy to wszystko doskonale, ale niepodobna było tym brakom zaradzić, bo nie stać nas było na powiększenie dziennika. „Naprzód“, organ najuboższych warstw naszego społeczeństwa, organ walczący z krzywdą, wyzyskiem i przesądem, wyklinany i bojkotowany, prześladowany i konfiskowany, ma bardzo trudne warunki rozwoju w kraju klerykalizmu, analfabetów i emigracyi. Dzienniki klas rządzących mają do dyspozycyi subwencye od możnych i bogatych. „Naprzód“ natomiast, broniący interesów i praw ludzi pracy, musiał przez długie lata walczyć z biedą, musiał przebywać nieraz bardzo ciężkie chwile, a musiał przytem jeszcze pokrywać dotkliwe straty materyalne, na jakie narażają go nieustanne konfiskaty i procesy. W tak trudnych warunkach nie tracił jednak „Naprzód“ nigdy odwagi i wytrwałości, nie zrażał się przeszkodami i spełniał swój obowiązek wedle sił. Zdobywając sobie w mozolnej walce codziennej piędź po piędzi, doszedł „Naprzód“ po długich latach wreszcie do nieodzownej już konieczności powiększenia swoich łamów. Przystępujemy do powiększenia objętości „Naprzodu“ prawie w dwójnasób

bez podwyższenia ceny.

Format „Naprzodu“ zostanie od 1 grudnia w ten sposób zmieniony, że stronica, nieco mniejsza niż obecna, będzie obejmowała 3 szpalty znacznie szersze niż dzisiejsze, a liczba stronic zostanie zdwojona: „Naprzód“ zawierać będzie nie 4, jak dotychczas, lecz

8 stron codziennie.

Przybędzie w ten sposób każdemu numerowi „Naprzodu“ około 1000 wierszy druku, a więc treść „Naprzodu“ niemal się podwoi. Mimo to

przedpłata „Naprzodu“: 2 K miesięcznie

jakoteż

cena numeru: 8 h

pozostają niezmienione.

Zwiększenie objętości „Naprzodu“ umożliwi redakcyi urozmaicenie treści i podawanie obfitych informacyj, liczniejszych telegramów i korespondencyj. Zamieszczać będziemy więcej interesujących artykułów i więcej zajmujących wiadomości ze wszystkich dziedzin życia społecznego i umysłowego, a nadto codziennie dwa felietony. Zapełnimy te braki, jakie się dziś w „Naprzodzie“ dają odczuwać.

Spłacimy tem samem dług wobec naszych dotychczasowych abonentów i spodziewamy się zdobyć zastępy nowych prenumeratorów, dając im do rąk dziennik duży, obfity, urozmaicony, a niosący uświadomienie szerokim warstwom pracującym, broniący nieustraszenie ich praw do dobrobytu i kultury, torujący w kraju naszym drogi do lepszej przyszłości społecznej i narodowej.

Redakcya „Naprzodu“.

Listy z parlamentu.

Wiedeń, 17 listopada.

Konferencya procesów klubów. — Sprawa urzędnicza.

Dziś rano odbyła się konferencya przewodniczących klubów.

W myśl przyrzeczenia, danego przed ośmiu dniami na konferencyi przewodniczących klubów w sprawie urzędników i sług państwowych, rząd dziś przedłożył swoje stanowisko w tej sprawie.

Otóż, wychodząc z założenia, że aż do nowego roku nie ma już czasu na definitywne załatwienie tak ważnej sprawy, proponuje hr. Stürgkh: 1. wnieść pragmatykę służbową dla urzędników państwowych, w której zawarte będą postanowienia, odnoszące się do awansu czasowego, o co się urzędnicy najbardziej dopominają; 2. wobec urzędników, którzy nie podlegają pragmatyce służbowej, wobec urzędników kontraktowych, wobec służby, wobec kolejarzy i robotników w zakładach państwowych będzie się rząd trzymał w pewnych granicach tych wskazów, jakie zawarte są w uchwałach komisyi i subkomitetów; 3. żądania kolejarzy i robotników w zakładach państwowych zostaną załatwione z dniem 1 stycznia 1912 w drodze rozporządzenia.

Aż do uchwalenia pragmatyki służbowej chce rząd 2 stycznia 1912 dać wszystkim urzędnikom jednorazowy, na raz z góry wypłacalny zasiłek drożyźniany.

Tem samem naturalnie porzuca rząd hr. Stürgkha dawny projekt ustawy, przedłożony przez rząd bar. Gautscha.

W dyskusyi przemawiali między innymi poseł Fiedler, który sprzeciwił się odroczeniu, oraz poseł Daszyński, który w energicznem przemówieniu stwierdził, że parlament powszechnego głosowania pracuje bardzo pilnie, ale rząd stracił miesiąc czasu na fałszowanie ustawy, którą teraz, gdy prace w komisyi są na ukończeniu, porzucić musi. Mówca podnosi, że rząd przyjął stanowisko Koła polskiego za swoje, wobec czego stwierdza dalej, że urzędnicy odrzucają dary z łaski, a chcą awansu czasowego i polepszenia swych poborów. Poseł Daszyński zapytał, kiedy rząd przedłoży pragmatykę służbową i czy przyszły minister finansów uzna 38 milionów na polepszenie płac dla kolejarzy, jako minimum, bo dotychczasowy minister kwoty tej uznać nie chciał.

Prezydent ministrów hr. Stürgkh odpowiedział, że pragmatykę służbową wniesie rząd do dni czternastu, że on, jako szef gabinetu, bierze odpowiedzialność za przyszłego ministra finansów, że rząd będzie się trzymał uchwał komisyi, ale nie może dzisiaj oznaczyć sam, na które się zdecyduje.

Poseł baron d'Elvert, staje na tem samem stanowisku, co Daszyński, i imieniem komisyi oświadcza, iż całą sprawę możnaby załatwić do Nowego Roku, bo parlament zastanawiał się bardzo dokładnie nad pragmatyką służbową i może ją uchwalić bez trudności, wszelka zaś zwłoka jest bardzo niebezpieczna.

Stanowisko to poparł także poseł tow. Nemec, poczem odroczono obrady do wieczora.

Wieczorem toczyła się dalsza dyskusya. Wzięli w niej udział zastępcy wszystkich stronnictw. Obrady trwały do późnego wieczora.

Informacyjna dyskusya wykazała, że wszystkie stronnictwa oświadczyły się za tem, aby w duchu intencyi rządu definitywne uregulowanie nastąpiło w jak najrychlejszym terminie. Przytem z wielu stron wyrażono zapatrywanie, że już w tym rychłym terminie będzie możliwem przez załatwienie przedłożeń podatkowych zapewnić nieodzownie potrzebne pokrycie. Jednomyślnie wyrażono zapatrywanie, że zamierzonej akcyi prowizorycznej należy zaniechać.

Prezydent ministów zakończył obrady podziękowaniem dla posłów za przybyce na konferencyę i zapowiedział, że dotyczące przedłożenia urzędnicze w najkrótszym terminie, o ile możności w ciągu 14 dni wniesie. Co się tyczy prowizorycznej akcyi, prezydent ministrów, stwierdzając ogólnie zajęte odmowne stanowisko, zastrzegł sobie ostateczną decyzyę rządu w pójźniejszym terminie.

Walka o „bukiet podatków“. — Socyalni demokraci a separatyści.

Wczoraj przed posiedzeniem Izby odbyło się posiedzenie komisyi skarbowej. Zaraz na wstępie zganił poseł tow. dr. Diamand okoliczności, towarzyszące zwołaniu tej komisyi, mianowicie, że nie wszyscy członkowie jej zostali o posiedzeniu należycie zawiadomieni a nadto nie podano w zaproszeniu przedmiotu obrad.

Poseł dr Steinwender żądał otwarcia dyskusyi generalnej nad wszystkiemi przedłożeniami rządowemi, oświadczając się równocześnie przeciwko junctim, tj. przeciwko warunkowi równoczesnego załatwienia projektów podatkowych i przedłożenia o urzędnikach.

Manewr ten miał na celu nie dopuścić do uchwalenia przedłożonych przez rząd i już komisyi skarbowej przekazanych projektów podatków bezpośrednich bez równoczesnego traktowania podatków pośrednich. To egoistyczne, czysto klasowe, burżuazyjne stanowisko dr Steinwendera znalazło poparcie jedynie u reprezentanta klerykalnych południowych Słowian, p. Koroszeca, który domagał się odroczenia dyskusyi, aż wszystkie przedłożenia podatkowe będą przekazane komisyi, oraz i u reprezentantów klubów czeskich: dr Stransky'ego, narodowca i Modraczka czesko-słowiańskiego socyalnego demokraty z gatunku separatystów.

Nawet reprezentant „Koła polskiego“ Abrahamowicz był odmiennego zdania i żą-

---

ARPAD ABONYI.

Na wedecie.

(Z węgierskiego).

— Jak się nazywacie, ojciec?

— Jan Ek.

— Ah! Jesteście z Monostorszeg, nieprawdaż?

— O nie, jestem z Sövenyhaza.

— Gdzież to jest?

— Koło Nyazad, z tamtej strony dóbr panów Kemeny, niedaleko „Lunca Plasevica“, chociaż jest to już ziemia wołoska. Zresztą, dlaczego sądzisz, mój synu, że pochodzę z Monostorszeg?

— Zdawało mi się, że znam wasze nazwisko.

— Bardzo wątpię... A skąd ty jesteś?

— Z Maros Szent Győ gy.

— No, to przecież leży daleko od nas.

— Mimo to zdawało mi się, iż nazwisko Ek słyszałem już.

— Nie sądzę, mój synu... Ja sam tylko noszę to nazwisko, odkąd mój ojciec umarł a ja sam zostałem na świecie.

— Sam zupełnie?

— Sam jak palec Mam wprawdzie jeszcze młodszego brata; tego jednak nie liczę, bo jest głupkowaty i siedzi zawsze na jednem miejscu; nie mogę go użyć do niczego. Zeszłego roku koń kopnął go w czoło i od tego czasu szwankuje na umyśle. Tak więc jestem sam na świecie.

— Ale w takim razie dlaczego nie mówiliście, że jesteście sami? Kto jest sam i kto sam musi się zajmować swojem gospodarstwem, tego nie powołują do ćwiczeń.

— Ja meldowałem, donosiłem, mówiłem, ale mimo to powołano mnie.

— Niech to dyabli... jest to sprawiedliwość?

— Pewnie, że nie jest to sprawiedliwość mój synu; ale po pierwsze pan kapitan jest podłym człowiekiem — on prośby mojej wcale nie słuchał, lecz wypędził mnie z kancelaryi — a po drugie i te trzynaście dni przejdą jakoś; nie zginę przez to.

— Jak to jest możliwe, iż was pan kapitan wyrzucił? Nasz pan kapitan zrobił wam tę hańbę?

— Tak, nasz zrobił to.

— Pan kapitan Potocki?

— On!

— To jest niemożliwe, ojcze! Niema na świecie lepszego człowieka nad pana kapitana Potockiego.

— On był także moim kapitanem i wiem, jakim jest... Jak długo służyłem w linii, był on i dla mnie dobrym... Potem wróciłem do mojej wsi i ożeniłem się, — ożeniłem się z Weroniką Tötök, — a kiedy zeszłego roku podczas manewrów przyszli do mojej wsi, wtedy miałem z nim małe zajście. I dlatego to jest pan kapitan na mnie wściekły, a również i ja jestem na niego zły. On wie o tem, a Bóg wie, żem jeszcze nikomu nie pozostał nic dłużny, więc też i jemu odpłacę się również.

— Panu kapitanowi chcecie coś odpłacić?

— Tak!

— I dlaczego... jeśli wolno zapytać.

— On shańbił mnie... dlatego.

Rozmowę tę prowadziło dwóch żołnierzy, leżących pod krzakiem na małej polanie lasu leżącego w dolnie Maros, wysłanych jako wedeta. Jeden z nich był młodszym, drugi starszym. Młodszy służył przy wojsku drugi rok właśnie, podczas gdy starszy był już rezerwistą, powołanym obecnie już po raz trzeci na letnie manewry. Cztery dni już odsłużył, pozostawało mu jeszcze dziewięć. Za dziewięć dni zrzuci z siebie znienawidzony mundur i nigdy już więcej nie będzie jęczał pod wojskową dyscypliną.

Zdaleka już poznać było, że odbywa już trzecie ćwiczenie. Czapka, bluza, spodnie, wszystko było stare, zniszczone, poplamione. Feldwebla nie obchodziło to nic. Dla starego rezerwisty wszystko jest dobrem. Przynajmniej zaraz można poznać że jest to tylko rezerwista i z tego powodu nie zalicza się go wcale do ludzi, lecz tylko do „materyału“, który między prawdziwymi żołnierzami cierpieć się tylko musi, bo tak prawo każe.

Jan Ek był człowiekiem spokojnym, — nie skarżył się na te łachy, jakie dostał, lecz ubrał je i poszedł, gdzie mu kazano.

Nie mruczał, jak inni rezerwiści, że go, starego rezerwistę, przeznaczono jako straż przednią i że z tego powodu już o pierwszej godzinie po północy musiał wstać z twardego siennika, aby na czas módz przybyć na oznaczone miejsce. Nie, — on wstał posłusznie i spokojnie bez słówka skargi. Towarzysz jego liczył dwadzieścia dwa lat. Lecz i on nie wdrapywał się na górę z większą wytrwałością, jak to robił on — stary „młodzieniec“. Bo chociaż Jan Ek liczył ogółem dopiero trzydzieści trzy lat, wydawał się jednak już starym, jak wogóle wszyscy chłopi ciężko pracujący w polu. Krokiem wolnym, cężkim, z głową schyloną kroczył obok swego młodego towarzysza, szedł jednak wytrwale, bez spoczynku i ani na chwilę nie stanął, aby nieco wytchnąć. Wysoko na górze, pokrytej lasem, usiadł o trzeciej godzinie pod krzakiem leszczyny; karabin położył na kolanie i przypatrywał się długo i tępo, jak zorza poranna, zwiastująca słońce, rozszerzała się coraz więcej i więcej.

Towarzysz jego bawił się chwilę trawą i wzrokiem zaspanym spoglądał na prawo i lewo; wkońcu jednak milczenie sprzykrzyło mu się, począł więc z początku ostrożnie, potem coraz śmielej wypytywać Eka o to i owo, aż doszedł do owego punktu, który najbardziej go zaciekawiał.

Przysunął się bliżej do odpowiadającego spokojnie Eka i rzekł:

— Ja myślę, ojcze, że gniew i gorycz nie są dobrymi doradcami; jeżeli również gorycz przebywa w waszem sercu... ja tego nie wiem... Bo prawda zaprzeczyć się nie da: niema — mówią — w całem wojsku lepszego komendanta nad naszego kapitana. A jednak wy chcecie mu coś odpłacić?

— Tak jest. — Ek skinął swoją głową.

— Nie obrażajcie się... ale chciałbym wiedzieć, dlaczego?

— Mówiłem już przecie, że na hańbę mnie wystawił.

— Dobrze, dobrze, o tem, ojcze, wy lepiej wiecie. Dotąd wiem tylko tyle, iż sprawa, z powodu której gniewacie się na pana kapitana, wydarzyła się zeszłego roku.

— Tak jest, wtedy to było.

— Widzicie, rok już minął!

— Tak.

— No, więc, — badał go dalej chłopak, potrząsając głową — jeżeli sprawa ta wydarzyła się zeszłego roku, dlaczegóż czekaliście z tem aż do dnia dzisiejszego?

— Miałem do tego przyczynę, mój synu, a bez przyczyny nic się nie dzieje na świecie.

— To prawda.

— Widzisz więc, że prawda. Ja nie jestem popędliwym. Mój ojciec i mój dziadek byli

dał wprawdzie natychmiastowego rozpoczęcia dyskusyi, lecz tylko nad tymi projektami rządowymi, która się już znalazły na stole komisyjnym.

Natomiast tow. dr Diamand oświadczył się wprawdzie również przeciwko junctim, lecz również przeciwko prowadzeniu dyskusyi generalnej, ponieważ niema nad czem dyskutować, albowiem nie wszystkie przedłożenia podatkowe rządu zostały na razie przekazane komisyi i ponieważ zdarza się bardzo często, że rząd w toku obrad cofa bez żadnego umotywwoania swoje przedłożenia i wreszcie sprzeciwił się mowca socyalnodemokratyczny prowadzeniu takiej dyskusyi także dlatego, ponieważ rząd nie ma większości w parlamencie i będzie rozmyślnie dyskusyę przewlekał, albo też nie pozwoli jej nigdy dokończyć. Dlatego komisya musi się przygotować do ewentualnego załatwienia przekazanych jej już przedłożeń rządowych o podatkach bezpośrednich i w tym celu proponuje wybór referentów.

Wniosek ten poparli posłowie tow. Seliger, reprezentant niemieckish socyalnych demokratów i Rusin dr Budzynowski, podczas gdy „separatysta“ czeski Modraczek sprzeciwił mu się, oświadczając, że, nie można wybierać referentów dla podatków pośrednich“.

Daremnie tłómaczono mu, że komisya może obradować tylko o sprawach, które zostały jej już przekazane, że przekazane jej zostały tylko przedłożenia rządowe o podatkach bezpośrednich, dotykających wyłącznie klasy posiadające, a skoro rząd od uchwalenia właśnie tych podatków czyni zawisłem podwyższenie płac urzędnikom, sługom i robotnikom państwowym, to nie jest rzeczą socyalnych demokratów przeszkadzać uchwaleniu takich podatków bezpośrednich, jak podatek od automobilów. Wszystko było daremne. Odseparowany od rozsądku politycznego i od proletaryackiego socyalizmu Modraczek oświadczył, że ma na piśmie uchwałę swojego klubu i że od tej uchwały nie odstąpi. Zapytany później o to tow. Nemec oświadczył, że nic nie wie o takiej uchwale.

Tymczasem stanowisko Modraczka wzmocniło walnie pozycyę stronnictw rządowych i burżuazyjnych w komisyi. Poseł dr Stransky postawił wniosek, aby dyskusyę i wybór referentów odroczyć aż do czasu, gdy wszystkie nowe projekty podatkowe rządu zostaną przekazane komisyi. Wniosek ten ma na celu przyspieszenie przekazania komisyi przedłożeń rządowych także co do podwyższenia podatków pośrednich, jak podatku od piwa, wódki itp., oraz zmuszenie parlamentu ludowego do tego, aby, uchwalając podatki bezpośrednie, równocześnie uchwalił podatki pośrednie. Tej prostej „tajemnicy politycznej“ nie zrozumiał geniusz separatystyczny Modraczka!

W głosowaniu wniosek dra Stransky'ego uzyskał jednakowoż tylko 11 głosów, podczas gdy 13 głosów oświadczyło się przeciw niemu. Ponieważ przy tej sposobności wyszło na jaw, że jest obecnych tylko 24 z pomiędzy 51 członków komisyi, więc przewodniczący jej ekscelencya Korytowski prędko zerwał posiedzenie, aby nie dopuścić do uchwalenia wniosku tow. dra Diamanda. Dotychczas bywała w tym kierunku inna praktyka i komisye obradowały a często nawet uchwalały, chociaż posłowie rządowi, a zwłaszcza z Koła polskiego, byli tylko... na liście obecnych zapisani.

Gdyby nie antysocyalistyczna fronda separatysty Modraczka, nie byłby miał ekscelencya Korytowski sposobności do urządzenia swego zamachu. Aferą Modraczka zajęliśmy się dlatego tak szczegółowo, ponieważ organ wiedeński separatystów „Delnicke Listy“, redagowany przez separatystycznego posła Tomaszka, wybranego w Ostrawskiem, miał odwagę napaść jeszcze na tow. dra Diamanda. Z tego widać, jakimi socyalistami są separatyści wogóle i jakimi wytrawnymi parlamentarzystami są Modraczki, Tomaszki i inne Pospiszile.

T. R

O dowóz mięsa z Rosyi.

Mowa posła dra Zygmunta Marka.

Tow. dr Marek wygłosił 14 b. m. w Izbie posłów jako referent mniejszości komisyi drożyźnianej następującą mowę:

Wysoka Izbo! Chociaż sprawę mięsa omawiało w wyczerpujący sposób wielu mówców w tej Izbie, uważam jednak za mój obowiązek uzasadnić choć w krótkości mój wniosek mniejszości, zgłoszony w komisyi drożyźnianej.

Mój wniosek domaga się otwarcia granicy rosyjskiej dla dowozu bydła, mięsa i drobiu. Jako poseł miasta Krakowa oświadczam z całą stanowczością, że zupełne rozwiązanie kwestyi mięsnej w Austryi, a mianowicie dowóz mięsa zamorskiego do Austryi bez ograniczenia, wyjdzie na korzyść nietylko ludności wiedeńskiej, ale także galicyjskiej. Mimo to zwracam uwagę panów na Rosyę, nasze państwo sąsiednie, która posiada wielką ilość bydła.

Jestem zdania, że w pobliżu mamy kraje, które ze względu na małe oddalenie umożliwiają nam łatwe i szybkie dostarczenie bydła, ewentualnie mięsa. Po tej drodze szły poprzednie rządy, zawierając z różnemi państwami bałkańskiemi traktaty w sprawie dowozu bydła, a poszczególnym krajom bałkańskim, jak Serbii, udzieliły pozwolenia na dowóz pewnej ilości mięsa. Tylko Rosyę pominięto, tylko tamtejsze mięso jest dla nas nie do nabycia.

Dla otwarcia granicy dla dowozu bydła jest miarodajnym tylko wzgląd, czy stosunki weterynaryjne w dotyczących krajach dozwalają na dowóz bez niebezpieczeństwa dla rodzimego bydła.

Gdy to niebezpieczeństwo nie istnieje, to rząd austryacki może pozwolić na dowóz mięsa obcego. To jest prawny punkt widzenia w tej kwestyi, który jest miarodajnym także dla bydła rosyjskiego.

Specyalnie co się tyczy Rosyi, obowiązują postanowienia ustawy z 20 lutego 1880 r., jak również przepisy wprowadcze dotyczących ministeryów, a także namiestnictwa galicyjskiego z r. 1881. Tę ustawę skierowano specyalnie przeciw Rosyi i Rumunii, ponieważ w tych krajach w owym czasie panował księgosusz. Na mocy tej ustawy zabroniono dowozu i przewozu przez tę niebezpieczną granicę i zarządzono jej zamknięcie. To zamknięcie trwa do dziś dnia, chociaż w tym czasie stosunki weterynaryjne w Rosyi zupełnie się zmieniły, względnie poprawiły.

Aby stosunki weterynaryjne w Rosyi dokładnie poznać, zwróciłem się do poważnych osób w Rosyi, względnie w Królestwie Polskiem, a dostarczony przez nich materyał jest bijącym dowodem tego, że Rosyi nie należy pod względem księgosuszu traktować pod kątem widzenia ustawy z 1880 r. i że z tej strony nie grozi naszemu bydłu żadne niebezpieczeństwo zarazy.

Na podstawie tego materyału mogę stwierdzić, że księgosusz w Królestwie Polskiem od r. 1886 nie istnieje. To powiedział memu informatorowi państwowy inspektor weterynaryjny w gubernii warszawskiej, a prócz tego potwierdziło tę wiadomość jako prawdziwą i słuszną Towarzystwo Rolnicze w Warszawie, u którego również informowałem się przez mego męża zaufania.

Co się tyczy innych chorób bydlęcych, to karbunkuł i pryszczyca występują sporadycznie, a mianowicie w takim rozmiarze, jak w całej Europie. Kontrolę stanu zdrowotnego bydła wykonują państwowi weterynarze, a corocznie drukuje się urzędowe publikacye, które dają pogląd na stosunki weterynaryjne w poszczególnych guberniach w Królestwie Polskiem. Weterynajno-policyjne przepisy ściśle się zachowuje.

W Królestwie Polskiem istnieje specyalny podatek od bydła, który płaci każdy właściciel bydła. Z tego podatku tworzy się fundusz, który służy jako odszkodowanie dla właścicieli za bydło zabite wskutek polecenia weterynarza, albo zmarniałe wskutek urzędowo nakazanego szczepienia.

Panowie! Daleki jestem od piania hymnu na cześć stosunków weterynaryjnych w Rosyi, starałem się jednak zebrać różne dane o tych stosunkach i na podstawie tych danych oświadczam, że twierdzenia o niebezpieczeństwie zarazy, które grozi naszej hodowli ze strony Rosyi, nietylko są przesadzone, ale przedewszystkiem obłudne. (Tak jest!) Ten zakaz dowozu, jak już zauważyłem, istnieje od 30 lat, stracił już od dawna swój pierwotny cel, obecnie służy tylko interesom galicyjskiej szlachty, która obawia się konkurencyi ze strony bydła rosyjskiego. (Poseł Daszyński: A która wywozi bydło z Galicyi!). Tak jest.

Wkońcu mamy w Austryi bardzo uzdolnionych weterynarzy, mamy dobrze funkcyonujący aparat administracyjny — pokazuje się to podczas panującej pryszczycy — nie domagamy się od rządu, żeby bez niczego otwarto granicę rosyjską, przeciwnie żądamy, aby na granicy postawiła zdolnych i pewnych weterynarzy, których obowiązkiem byłoby badać co do jego zdrowotności każdą sztukę bydła lub mięsa sprowadzonego z Rosyi do Austryi.

Wniosek o otwarcie granicy rosyjskiej nietylko my postawiliśmy. Tego samego domaga się członek Koła polskiego dr Buzek. Także we wniosku Nemeca postawiono żądanie otwarcia granicy rosyjskiej.

Żądanie zniesienia zamknięcia granicy rosyjskiej wyrażono w memorandum, jakie przedłożyła byłemu prezydentowi ministrów Gautschowi deputacya większych miast galicyjskich (w tem Lwów, Kraków, Tarnów, Przemyśl, Rzeszów i inne). W tem memorandum jest wyrażone między środkami na złagodzenie panującej drożyzny — otwarcie granicy rosyjskiej dla dowozu mięsa, jako najważniejszy środkek. Do tej deputacyi należeli burmistrze dotyczących miast, między nimi kilku posłów, jak dr Leo i dr Tertil. Sądzę, że ci panowie dokładnie zbadali stosunki w Rosyi, zanim podpisali to memorandum. Wychodząc z założenia, że oni nie chcieli narazić na szkody rodzimej hodowli bydła, spełnili swój obowiązek wobec ludności miejskiej, żądając zniesienia zamknięcia granicy rosyjskiej za rządów Gautcha.

Wkońcu to niebezpieczeństwo zawleczenia zarazy bydlęcej jest czystą wymówką. Do Niemiec, specyalnie do Prus, wywozi się z Rosyi świnie, a te transporty idą przez terytoryum austryackie (Słuchajcie! Słuchajcie!) i nikt się nie boi, żeby stąd mogło powstać niebezpieczeństwo zarazy.

Największy skandal uprawia się z drobiem. Dawniej można było do Galicyi wprowadzić żywy drób, od którego płaciło się 4 K cła od 100 kg. Wkrótce wydano zakaz dowozu i obecnie może tylko zabity drób dostać się przez granicę, przyczem należy zauważyć, że państwo otrzymuje 16 K cła od 100 kg. (Słuchajcie! Słuchajcie!) Według traktatu z Rosyą nie pobiera się cła od gęsi; gęsi jednak wogóle nie można sprowadzać. Oczywiście dzieje się to pod pozorem, że chroni się od zarazy rodzimy drób. Podczas gdy tak traktuje się Galicyę, inni obywatele Austryi, a mianowicie bukowińscy, sprowadzają drób i gęsi bez ograniczenia. (Słuchajcie! Słuchajcie!)

Jeżeli jeszcze panom powiem, że w Rosyi kilo mięsa kosztuje 70 – 80 halerzy, to zrozumiecie, jakie znaczenie przywiązujemy do

---

obaj ludźmi spokojnymi — ja również jestem takim. W życiu mojem nie żałowałem jeszcze nigdy tego, com zrobił, ponieważ nie robię nic w pierwszym wybuchu gniewu, lecz zawsze wtedy, gdy się uspokoję i rozważę dobrze, co mam czynić. Tak było i z tym... z panem kapitanem. Również i jemu powiedziałem, że jeżeli nie będzie się troszczył o moją żonę, która ze swojem szczenięciem od zeszłego roku przebywa u swej ciotki, wtedy będę wiedział, iż jest człowiekiem podłym, nie zasługującym na to, aby dłużej żyć.

— Aha... więc żona zawiniła?

— Żona.

— Rozumiem teraz. Rozumiem, iż takich rzeczy nie można opowiadać.

— Dlaczegóżby nie można było opowiadać?

Wzruszył ramionami i tak obojętnie spoglądnął w oczy młodego chłopca, jak gdyby była mowa o najnaturalniejszej rzeczy w świecie. Słowa wychodziły mu z ust powoli, z rozmysłem. Widać było, że ten ociężały chłop rzeczywiście z niczem się nigdy nie spieszy, lecz każde, nawet nic nie mówiące słowo starannie rozważy, zanim je wypowie. Słów też swoich w niczem nie poprawiał. Każde słówko było na swem właściwem miejscu i było takiem, jakiem je wypowiedział.

— I o takich rzeczach można również opowiadać, mój synu — mówił spokojnie dalej — zwłaszcza, jeżeli się czuje niewinnym i uczciwym. Jeżeli może przyjdziesz kiedy w naszą okolicę, dowiesz się i bez tego. Nie jest to żadną tajemnicą; cała wieś wie i mówi o tem... Dlaczego więc zakrywać to, o czem każdy wie?

Młody żołnierz przytaknął:

— To jest także prawdą.

— Oczywiście, że prawda. Nie mówię zresztą nigdy nic, co nie jest prawdą, gdyż kłamstwem się brzydzę. W domu również opowiadałem każdemu po prawdzie, jakie zajście miałem z panem kapitanem i z moją żoną. Nie jest to żadną hańbą, powiadam, jeżeli się czuje uczciwym. A ja byłem takim. Hańba ta spadła na mnie tak, jakby jaka cegła spadła z dachu na moją głowę; jak mówię, całkiem niewinnie.

Zamilkł znowu i wzruszył ramionami.

Młody żołnierz myślał czas jakiś nad tem, czy to uchodzi badać dalej, czy nie; zaryzykował jednak pytanie:

— A żona, ojcze... czy była niewinną? —

„Sądzę, że była, mój synu — odpowiedział z namysłem Ek. O ile mianowicie nie oddała się dobrowolnie panu kapitanowi... bo tego rzeczywiście nie uczyniła. Byłbym po jej oczach zauważył, czy ona życzy sobie pana kapitana, czy nie życzy... tego jednak nie zauważyłem. Nie ma zresztą takiej natury. Jest to sobie bardzo cicha, spokojna, młoda kobieta, w której krew nie burzy się zaraz na widok obcego mężczyzny, nie zdolna do popełnienia czynu hańbiącego cześć jej i jej męża. Tego więc dobrowolnie nie uczyniła. Było to tak, iż pan kapitan napadł ją i w trakcie tego zapomniał, że jest moim gościem. Postąpił sobie jak dziki wilk z bezbronnem jagnięciem, ja bowiem w czasie, gdy się to działo, byłem w winnicy. A kiedym powrócił do domu, pan kapitan był już ze swoją kompanią za górami, za lasami, nie mogłem go dopędzić, aby zażądać od niego wyjaśnienia za popełnioną zbrodnię.

— No, a potem... hm... jak to mam powiedzieć... od kogo dowiedzieliście się o tem, ojcze.

— Jakto, od kogo?

— Bo chyba żona nie przyznała się sama?

— Dlaczegóżby nie miała się przyznać?

— Jakto! — krzyknął młody żołnierz, krzywiąc swoje usta — dotychczas słyszałem, iż kobiety o czemś podobnem nie lubią opowiadać...

— Tak, złe i występne... niewinne jednak przyznają się, bo i im wydaje się, jakoby cegła spadła na ich głowę... Moja żona przyznała się sama, chociaż ja sam po jej płaczu natychmiast poznałem, iż stało się z nią coś strasznego i haniebnego. Tak też było w rzeczywistości. Zabić jej, biednej, nie mogłem... tej zbrodni na niewinnej popełnić nie mogłem... wydaliłem ją tylko z domu i od tego czasu nie żyję z nią więcej. Udała się do swojej ciotki; u niej wydała na świat dziecko pana kapitana. Jemu jednak kazałem powiedzieć, że jeżeli w przeciągu roku nie będzie się troszczył o żonę, stanie się nieszczęście.

— I nie troszczył się wcale?

— Nie. Słyszeć nawet o niczem nie chciał. To już jest jednak jego rzeczą. Co do mnie należało, zrobiłem. Nie może powiedzieć, żem go napadł i przymusił. Pozostawiłem mu rok czasu, aby mógł naprawić zło, wyrządzone mnie i mojej żonie. Gdy tego nie zrobił, to już nie moja rzecz, lecz jego.

— Ach, ach... — mruczał, trzęsąc głową, chłopak, dalej jednak nie pytał.

Jan Ek również nic nie mówił. W milczeniu siedzieli obok siebie w trawie, która zwolna poczęła parować. Na wschodzie niebo poczęło się silnie czerwienić. Wysokie szczyty gór poczęły się zarysowywać w czystem jak kryształ powietrzu rannem, przybierając jasne barwy, a gdzieś w głębi lasu począł już i dzięcioł kuć swym dziobem w drzewa. Jeszcze pół godziny i słońce zeszło.

Jan Ek podniósł nagle głowę i słuchał.

— Czy słyszysz co, mój synu? — zapytał obojętnie młodego żołnierza.

Ten skinął głową.

— Kompania wdrapuje się na górę.

— Słyszałem także rżenie koni...

— To był koń pana kapitana Potockiego... znam jego głos.

Po kilku minutach ukazał się na kraju przeciwległej polany tęgi gniady koń mniej więcej na sto kroków od naszych żołnierzy. Na siodle siedział barczysty, brodaty oficer: kapitan Potocki, komendant trzynastej kompanii.

Ujrzawszy kapitana, Jan Ek siadł sobie spokojnie na prawem kolanie, bez znaku wzruszenia podniósł karabin, zmierzył się i wystrzelił. Lekki dym wzniósł się po strzale w powietrze... Koń kapitana wspiął się, zrzucił jeźdźca i z rżeniem rzucił się w szeregi żołnierzy. Żołnierze schwycili parskającego konia i rzucili się naprzód. Powstało ogromne zamieszanie.

Oficerowie pospieszyli do leżącego w trawie kapitana; rozerwali mu na piersiach bluzę, skropili jego bladą twarz wodą i starali się zawiązać ranę, z której sączyła się krew. Napróżno. Potężnymi członkami kapitana wstrząsnęło nerwowe drżenie, ramiona jego opadły ciężko na ziemię — i za chwilę już nie żył.

— Nie żyje — zamruczał ponuro nadporucznik.

Potem podniósł się i zawołał głośno:

— Kto to zbrobił?

Jan Ek wystąpił naprzód i stawiając karabin obok prawej nogi, zameldował suchym służbowym głosem, ze spokojem starego żołnierza:

— Melduję posłusznie, panie nadporuczniku, ja to zrobiłem...

---

naszego wniosku nietylko ze względu na Galicyę, ale także całą Austryę.

Mój wniosek dotyczy dowozu bydła, mięsa i drobiu z Rosyi, oczywiście z odpowiednimi środkami przeciw niebezpieczeństwu zarazy. Dowóz należy przeprowadzić pod najostrzejszą kontrolą weterynaryjną, o ile zaś i jak długo dowóz bydła z Rosyi bez niebezpieczeństwa dla rodzimej hodowli nie byłby możliwy, należy pozwolić na dowóz mięsa. W tym wypadku kontrola weterynaryjna byłaby bardzo ułatwiona, a niebezpieczeństwo zawleczenia zarazy bydlęcej wykluczone.

Panowie! Nie mogę zaprzeczyć, że drożyzna jest klęską światową, która stoi w ścisłym związku z panującym sposobem produkcyi kapitalistycznej. W tym względzie zgadzamy się z rządem, ale obecna drożyzna jest rzeczywiście prawdziwie austryacką klęską, wywołaną przez austryackie ustawy i sposoby rządzenia.

Całe handlowe ustawodawstwo jest skierowane do tego, aby interes ogółu zidentyfikować z interesem pewnej klasy w tem państwie. Raz jest to wielka własność ziemska drugi raz wielki kapitał. Polityka agrarna poprzednich rządów, która piętrzyła się od ceł ochronnych i zakazów dowozu, miała na celu poparcie rodzimej produkcyi rolniczej i rodzimej hodowli bydła, w praktyce jednak okazało się, że **małorolny chłop z tych dobrodziejstw polityki agrarnej nie ma żadnej korzyści, żadnego zysku.** (Potakiwania).

Reprezentanci ludności wiejskiej skarżą się na to straszne położenie i my wierzymy im. Specyalnie my, posłowie galicyjscy wiemy bardzo dobrze, jak strasznem jest położenie naszych chłopów. To wszystko jednak jest najlepszym dowodem, że polityka agrarna chybiła swego celu. Małorolnym chłopom nic nie pomogła, raczej przyprowadziła ich do zupełnej ruiny, przed którą chronią się oni masową emigracyą; robotnicy w miejscowościach przemysłowych jak również mieszkańcy miast uginają się pod ogólną drożyzną środków spożywczych.

Tylko wielka własność ziemska czuje się zadowoloną, ponieważ zgarnia wszystkie korzyści tej polityki. **My nie występujemy przeciw małorolnym chłopom,** uchwalimy im wszystkie środki, jakie mogą podnieść ich produkcyę, ale ostrze naszej polityki i nasza najenergiczniejsza walka skierowana jest przeciw wielkiej własności ziemskiej, gdyż ona jest źródłem wszystkich klęsk społecznych, ona opanowała Austyrę, ekonomicznie, zastosowując politykę podatkową i cłową, oraz ustawodawstwo do swego wyłącznego interesu, politycznie trzymając w swych rękach monopol rządów w państwie i kraju. (Żywe potakiwania). Przywileje wielkiej własności ziemskiej zwalczamy i spodziewamy się, że skręcimy im kark — nie dziś, to jutro.

Ale, nie dziwicie się panowie, że w tej debacie, w której wszyscy zwracają się przeciw agraryuszom, właśnie agraryusze z Galicyi milczą? W ich obronie wystąpił członek partyi, która się zwie ludową. Dr **Wróbel z urzędu** wybrany został do tej obrony. Jest on członkiem polskiego stronnictwa ludowego, frakcyi Koła polskiego. Dawniej stronnictwo to prowadziło zażartą walkę ze szlachtą galicyjską. Przywódca tego stronnictwa p. poseł **Stapiński** organizował chłopów galicyjskich do najostrzejszej walki z panowaniem szlachty. Powiedział: Dopóty nie będzie spokoju w Galicyi, aż ulice miast nie zostaną wybrukowane czaszkami szlacheckiemi. (Słuchajcie! Słuchajcie!) To wszystko jest według metody p. dra **Hochenburgera.** Teraz nastąpiła zmiana frontu. Kiedy p. Stapiński z pomocą obecnego prezesa Koła polskiego ekscelencyi Bilińskiego, ówczesnego ministra skarbu, który mu dał pieniądze państwowe dla sanacyi jego bankrutującego banku parcelacyjnego, uratował się od zupełnego ekonomicznego i politycznego bankructwa, teraz zmienił natychmiast swoją dawną opozycyjną politykę, teraz interesy małorolnych chłopów i agraryuszów są dla niego identyczne i wspólne.

Jest rzeczą zrozumiałą, że p. **Stapiński** nie miał odwagi osobiście bronić agraryuszy, tę robotę za niego zrobił jego kolega klubowy dr **Wróbel.** Tę demagogiczną mowę dra **Wróbla** oświetlił dokładnie już mój kolega **Reger.**

Chcę jedynie stwierdzić, że jest rozmyślną nieprawdą, jeżeli się mówi, że my występujemy przeciw biednym chłopom, że oskarżamy ich o lichwę. Występując przeciw polityce agrarnej w tem państwie, czynimy to nietylko w interesie ludności miejskiej, ale także w interesie małorolnych chłopów, których ta polityka rujnuje. (Potakiwania).

Panowie! Dotychczas nędzę szerokich mas ludności uważaliśmy za nieszczęście. Dopiero w ostatnich czasach słyszeliśmy z ławy rządowej inne wyrażenie na to: słyszeliśmy mianowicie niedawno od eksc. Gautscha, że zbrodnią jest być biednym. Jeżeli tak jest, to tem prędzej musi parlament i rząd dojść do przeświadczenia, że należy tę zbrodnię usunąć. Nasze wnioski mają na celu częściowe tego osiągnięcie i dlatego prosimy o ich przyjęcie. (Żywe brawa i oklaski).

Z komisyi drożyźnianej.

Nieszczerość tych polityków burżuazyjnych, którzy udawali bohaterów w obronie konsumentów — zdemaskowała się na czwartkowem posiedzeniu komisyi drożyźnianej parlamentu. Ekscelencya **Stürgkh** przyszedł do komisyi i powiedział, że jego oświadczenie, iż ani mu śni wykonać uchwałę Izby o dopuszczenie zamorskiego mięsa bez oglądania się na Węgry, było podyktowane... szczerością. To powiedzenie ministra wystarczyło — i odrazu bohaterskie lwy zmieniły się w pokorne baranki. Odrazu wstał poseł Erb i cofnął swój wniosek o wyrażenie nagany prezydentowi ministrów za groźbę, że nie wykona on uchwały parlamentu w sprawie dowozu mięsa argentyńskiego. A faktorował przy tem oczywiście poseł **Lasocki,** hrabia ludowiec! Albowiem cofnięty wniosek Erba natychmiast podjął socyalistyczny poseł tow. dr **Renner.** Wtedy to hr. Lasocki wniósł, aby nad wnioskiem tow. Rennera przejść do porządku dziennego. Za tym wnioskiem Lasockiego głosowali między innymi posłowie Steinhaus, Wróbel i Zieleniewski. Wniosek Lasockiego przyjęto.

— Kładziecie sobie sami stryczek paragrafu 14 na szyję! — zawołał słusznie poseł tow. **Renner** po tem głosowaniu.

Poczem przystąpiono do sprawy

walki z kartelami.

Poseł tow. **Renner** referował o następujących wnioskach.

Przeciw drożyźnie ziemniaków.

W celu obrony przed podrożeniem ziemniaków i spirytusu wzywa się rząd, aby przedłożył bezwłocznie Izbie posłów projekt ustawy o zmianie postanowień o opodatkowaniu spirytusu w tym kierunku, aby **wszystkie bezpośrednie i pośrednie premie wypłacane gorzelniom** (premia kontyngentowa, bonifikacye produkcyjne i wywozowe) **zupełnie zniesiono.**

Przeciw kartelom wogóle.

W celu obrony przed lichwą kartelową wzywa się rząd:

1) do przedłożenia Izbie posłów sprawozdania, czy i o ile uważa za wskazane przygotowania do zmonopolizowania wprzód **handlu** żelaznem, cukrem, piwem, naftą spirytusem, węglem, mydłem i innymi przez kartele podrożonymi towarami, w dalszym ciągu zmonopolizowania **produkcyi** tych towarów;

2) jak długo ustawa kartelowa nie istnieje, należy przeciwdziałać lichwie kartelowej przez odjęcie kartelom wszystkich udogodnień, przyznanych na kolejach państwowych i przez ścisłe przestrzeganie wszystkich przemysłowych i podatkowych postanowień w podobny sposób, jak to rząd uczynił z rafineryami nafty w Dziedzicach i Limanowej".

W gruntownym referacie uzasadniał dr Renner powyższe wnioski subkomitetu kartelowego, nad któremi rozpoczęła się dyskusya w piątek.

Szef sekcyi **Bernatzky** oświadczył się przeciw wnioskowi Rennera o zniesienie kontyngentu spirytusowego, i wywodził, że doprowadziłoby to tylko do pochłonięcia małych gorzelń przez wielkie. Zresztą wskazuje na umowę z rządem węgierskim i wywodzi, że jednostronne zniesienie bonifikacyi nie leży w interesie naszego rolnictwa. Zresztą zniżenie bonifikacyi zawarte jest w przedłożeniu rządowem w sprawie podwyższenia podatku wódczanego, zaś zniesienia bonifikacyj eksportowych, co by się równało z rzeczeniu zupełnemu eksportu, byłoby tylko możliwem w drodze umowy międzynarodowej, tak jak w sprawie cukrowej.

W dalszym ciągu dr **Steinhaus** uzasadniał następujący wniosek mniejszości: „Wzywa się rząd, aby wobec kartelowych przedsiębiorstw użył zarządzeń administracyjnych, nadających się do skłonienia ich do sprawiedliwej polityki taryfowej".

Dr **Diamand** ubolewa, że rząd popiera kartel naftowy i spirytusowy. Ubolewa, że szefowie sekcyi bronią wyzyskiwaczów. Da Galicyi kartele są nieszczęściem ponieważ oznaczają one zmniejszenie sposobności pracy. Nie jest też prawdą, że przy kartelu naftowym chodzi o ochronę swojskiego kapitału, ponieważ rafinerye dzisiaj po większej części są w posiadaniu Zakładu kredytowego i Zakładu kredytowego ziemskiego, których kapitały z pewnością nie są całkiem austryackie. Mowca krytykuje oznaczenie cen nafty *ab* Bogumin w wysokości 35 K. Rząd musi tę samą cenę wziąć za podstawę dla własnej rafineryi w Drohobyczu. Ceny nafty w styczniu podniosły się w górę. Mowca wkońcu wnosi rezolucyę, wzywającą rząd, aby przy obliczeniu cen nafty koszta produkcyi państwowej rafineryi w Dziedzicach były miarodajne i dalej rezolucyę, aby w latach nieurodzaju kartofli produkcya spirytusu z kartofli i kukurudzy była zakazaną, oraz, aby tak długo nie przedsiębrano rozdziału kontyngentu spirytusowego, jak długo to nie będzie ustawą uchwalone.

Poseł **Haller** oświadczył się przeciw wnioskowi Rennera i prosił o przyjęcie wniosku Steinhausa. Na tem dyskusyę zamknięto.

Kto będzie ministrem?

Wiedeń, 18 listopada.

Wobec ustąpienia ministra skarbu dra Meyera ofiarował hr. Stürgkh tekę skarbu ministrowi dla Galicyi **Zaleskiemu.** Zaleski propozycyę tę przyjął.

Mianowanie Zaleskiego ministrem skarbu ma nastąpić w najbliższych dniach. Równocześnie zostanie też obsadzone ministerstwo rolnictwa, którem obecnie dr Zaleski prowizorycznie kieruje. Ministrem rolnictwa zostanie mianowany Czech dr **Braf.**

Wyłoniła się tedy kwestya, kto po Zaleskim zostanie ministem dla Galicyi. Rozpoczęły się zwykłe w takich razach intrygi w Kole polskiem. Wszechpolacy, nie mogąc sami chwycić tej teki, pragnęli i innych do niej nie dopuścić. Przeto hr. Skarbek wniósł w Kole, żeby ministrem dla Galicyi zrobić obecnie nie parlamentarzystę, lecz urzędnika. Oczywiście sprzeciwiły się temu inne stronnictwa, a zwłaszcza ludowcy; wniosek Skarbka odrzucono. Dla ludowców zbliżyła się utęskniona przez nich chwila, w której spodziewają się dostać za swe usługi tekę ministeryalną dla jednego ze swoich. Ale dla kogo? Proponowali posła **Kędziora,** ale ten nie chce zrywać ze swą przeszłością kanałową i odmówił. Wobec tego zaproponował p. Stapiński dra **Wróbla.** Gdy prezes Koła dr Biliński przyszedł wczoraj z tą propozycyą do hr. Stürgkha, ten aż się za głowę złapał. W tych warunkach wysuwa się kandydatura dra **Germana,** która jednak jest zależna od tego, czy się ludowcy na nią zgodzą.

Dyskusya drożyźniana w parlamencie.

Wiedeń, 18 listopada.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby posłów w dyskusyi nad wnioskami komisyi drożyźnianej o dopuszczenie dowozu mięsa zamorskiego zabrał głos poseł dr. **Rosner** (znany naszym czytelnikom rzeczoznawca „Czasu" w kwestyach literatury i monizmu, *Przyp. Red.*), który wywodził, że drożyzna mięsa stąd pochodzi, iż ludzie za dużo mięsa jedzą, co szkodliwie wpływa na zdrowie; radził tedy społeczeństwu jeść mniej mięsa, a sprzeciwiał się wolnemu dowozowi mięsa zamorskiego.

Następnie przemawiał poseł **Schraffl,** poczem dyskusyę drożyźnianą przerwano i załatwiono wniosek nagły posła Habermanna.

Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek.

Przegląd polityczny.

Zwycięstwo wyborcza socyalistów w Gracu. D. 15 b. m. odbyły się w **Gracu** wybory do rady miejskiej z 3 go koła. Wybrano wszystkich pięciu kandydatów socyalistycznych. Socyaliści zyskali 3 mandaty tak, że na 48 radców miejskich mają 10 radców.

Większość socyalistyczną w sejmie osiągnęli towarzysze niemieccy w księstewku Schwarzburg Rudolstadt Sejm się tam składa z 16 posłów; ostatnio 16 posłów dzielił się według partyjnej przynależności na 6 socyalistów, 5 agraryuszów i 5 liberałów. Przy ostatnich wyborach socyaliści zdobyli większość. Aby uniknąć tej perspektywy, rząd planował połączyć dwa księstewka w jedną całość z sąsiedniem reakcyjnem Schwarzburg-Sondershausen'em, lecz te zamiary zostały udaremnione.

Wybory w Szwajcaryi po długim szeregu wyborów ściślejszych wreszcie się skończyły. Miast poprzednich 6 mandatów partya socyalno-demokratyczna posiada obecnie 15, ilość głosów wzrosła o 25 tysięcy, chociaż partya poleciła swym zwolennikom wstrzymanie się od głosowania w kilku okręgach, i rzeczywiście — w 31 np. okręgu oddano 11.200 kartek pustych. W ten sposób istotny przyrost głosów jest znacznie większy. Najciekawszym był wybór tow. Naine'a w Neuchâtel, zdecydowanego antymilitarysty, znienawidzonego przez partye burżuazyjne. Lecz nazwisko Naine'a wywołało żywy udział w pracy wyborczej ze strony **syndykalistów** i tow. Naine zwyciężył. Ważnym jest także wybór redaktora tow. Grimma, reprezentującego niejako lewicę partyi.

Wzrost mandatów socyalistycznych i wybór bardziej radykalnych posłów na tle stopniowej industryalizacyi Szwajcaryi niewątpliwie oznacza wzrost antagonizmów klasowych i bardziej energiczną postawę posłów robotniczych — zjawisko powszechne, akcentowane np. w stosunku do Austryi przez posła tow. Adlera w Insbruku.

Po ucieczce Siczyńskiego.

Uwolnienie dra Jarosiewicza.

Donoszą ze Stanisławowa, że w piątek o godz. 2½ po południu uwolniono z więzienia śledczego dra Jarosiewicza, ponieważ udowodnił alibi, wykazując, że w nocy, w której uprowadzono Siczyńskiego, był w Stanisławowie a nie w Czerniowcach. Po południu skonfrontowano Witowskiego ze świadkami, mającymi udowodnić jego alibi, poczem ma nastąpić wypuszczenie także i jego na wolność

Krwawa tragedya miłosna.

Wiedeń został wstrząśnięty straszną tragedyą miłosną jaka rozegrała się w czwartek 16 b. m. w rodzinie dra Holzknechta, emerytowanego szefa sekcyi w ministerstwie sprawiedliwości.

Dzienniki wiedeńskie tak opisują to tragiczne zajęcie:

Dr Matkowicz, były nauczyciel w domu dra Holzknechta, który zakochał się w ich córce Maryi, był dzień przedtem u Holzknechtów na uroczystości srebrnego wesela i zabawił tam do późnej nocy. Matkowicz i dzieci Holzknechta grały na skrzypcach i na fortepianie. Odchodząc Matkowicz powiedział, że nazajutrz przyjdzie na lekcyę nie o 6 godzinie jak zwykle, lecz o 4 po południu. Matkowicz bowiem dowiedział się, że o tej godzinie dr Holzknecht wychodzi z żoną do krewnych. Matkowicz zatem z góry uplanował morderstwo.

O godzinie 4 po południu Matkowicz przyszedł do mieszkania Holzknechtów. Drzwi otworzyła mu kucharka, która zaraz odeszła do kuchni, znajdującej się za pokojami. Matkowicz wszedł do pokoju i zaczął **strzelać.** Młodszy syn Jerzy i córka Marya **zginęli na miejscu.** Starszy syn Robert miał jeszcze tyle przytomności, że zawołał:

— Matko! Matko! Matkowicz strzelał! W drugim pokoju leżą dwa trupy! — poczem stracił przytomność. **Matkowicz odebrał sobie następnie życie.**

Policya tymczasem szukała rodziców pomordowanych, aby ich z całą ostrożnością zawiadomić o tem, co zaszło Chodziło zwłaszcza o dra Holzknechta, 73 letniego starca. Dozorcy domu polecono, aby nie puszczał Holzknechtów do mieszkania, gdyby się wcześniej pojawili. Najpierw przybyła p. Holzknechtowa. Dozorca poprosił ją, aby nie wchodziła do mieszkania, tylko zaczekała na męża. W kilka minut później nadszedł dr Holzknecht. W tej chwili zbliżył się do niego komisarz policyi i poprosił go, aby wysłał gdziekolwiek żonę, a sam poszedł z nim do mieszkania Na pytania Holzknechta, co się stało, komisarz z trudem odpowiadał. Po chwili powiedział komisarz, że stało się nieszczęście.

Dr Holzknecht: Czy dziecko umarło?

Komisarz: Jeszcze gorzej.

Dr Holzknecht: Cóż więc się stało?

Komisarz: Dwoje dzieci zginęło.

Dr Holzknecht: Co z trzeciem?

Komisarz: To żyje, ale jest ciężko ranne.

Następnie opowiedział komisarz całe zajście. Dr Holzknecht nie powiedział ani słowa i spokojnie wszedł do mieszkania. Komisarz prosił go, aby nie wchodził do pokoju, w któ-

rym leżą zwłoki dzieci. Gdy następnie p. Holzknechtowa chciała wejść do tego pokoju, mąż jej nie puścił, mówiąc:

— Przypominam sobie, jak wczoraj moje dzieci się bawiły i grały. Chcę ten obraz zatrzymać w pamięci i dlatego nie wchodzę do pokoju.

Gdy w rodzinie Matkowicza dowiedziano się o tem zajściu, zapanowało tam ogromne przerażenie.

Dr Holzknecht oświadcza, że odmówił Matkowiczowi ręki córki nie ze względu na jego stanowisko praktykanta sądowego, tylko dlatego, ponieważ uważał, że różnica wieku między nim a córką jest za mała. Ponadto córka nie chciała sama wyjść za mąż. „Zresztą — mówił dr Holzknecht — myśmy nie mieli żadnego majątku, a córka nasza, wychodząc za mąż, straciłaby posadę nauczycielki".

Ofiara tej tragedyi, córka dra Holzknechta, Marya, była znaną pięknością. Odznaczała się też jako utalentowana pianistka — była bowiem uczenicą znanego profesora Leszetyckiego. Również posiadała piękny głos.

Nauczycielką była raczej z zamiłowania, gdyż stosunki finansowe do tego ją nie zmuszały.

Dra Matkowicza nie kochała. W przeddzień tragicznego zajścia oświadczyła mu, że nie wyjdzie za mąż i że czuje się szczęśliwą w swoim zawodzie i dobrowolnie nie zgodzi się na zmianę tych stosunków. To zdaje się wpłynęło tak deprymująco, że dopuścił się tak tragicznego czynu.

Pogrzeb ofiar tragedyi odbędzie się w poniedziałek.

Holzknecht oświadczył dziennikarzom, że dzieci jego są ofiarami nieszczęśliwej ustawy, uchwalonej przez sejm dolnoaustryacki, zaprowadzającej celibat dla nauczycielek. Córka jego bowiem ze względów finansowych nie mogła porzucić zawodu nauczycielskiego, a wobec tej ustawy nie mogła wyjść za mąż.

Holzknecht nie rozumie, co mogło wywołać czyn Matkowicza. Matkowicz był zawsze nadzwyczaj rozsądnym i trzeźwym i kochał dzieci rodziny Holzknechta. „Ileż to razy — mówił Holzknecht — życzyliśmy sobie, aby nasze dzieci były do niego podobne, tak dzielne i tak dobrego charakteru. Zamordował mi dzieci w kwiecie wieku; jednakże myśląc o nim, nie mogę przecisnąć przez usta złego słowa, taki obraz pozostawił w moim sercu i tak go dawniej lubiłem, jak własne dzieci, ja mu przebaczam; oby mu i Bóg przebaczył. Musiał być chory lub bez zmysłów".

Holzknecht opowiada dalej, że bynajmniej nie odebrał Matkowiczowi wszekiej nadziei. Córka była tak zapaloną do zawodu nauczycielskiego, że oświadczyła, iż jak długo sejm austryacki nie zniesie przymusowego celibatu nauczycielek, nie rozłączy się ze szkołą. — W późniejszym terminie bylibyśmy się zgodzili na jej ślub z Matkowiczem; nie miał więc powodu do rozpaczy.

Stan starszego syna dra Holzknechta, Roberta, jest ciągle bardzo groźny.

KRONIKA.

Kraków, 18 listopada.

Księża „baba" nietykalna. Papież Pius X postanowił wydać nowe „motu proprio", zakazujące księżom trzymanie gospodyń.

O tem zamieściliśmy we wczorajszym numerze „Naprzodu" artykuł, pochwalający to zarządzenie papieża. Ale prokuratorya krakowska stanęła na przeciwnem stanowisku.

Widocznie „Moja baba" ks. Zimmermanna nie pozostała bez wpływu.

Prokuratorya krakowska skonfiskowała cały ten artykuł „Naprzodu", motywując konfiskatę paragrafem 303, który chroni przed atakami instytucye kościelne. Przyznajemy, że nie wiedzieliśmy, iż księża gospodyni jest instytucyą kościelną.

Skonfiskowany artykuł zimmunizujemy w parlamencie, a interpelacyę tę przeszlemy też Ojcu świętemu, aby się dowiedział, jakiego przyjęcia doznało jego „motu proprio" ze strony prokuratoryi krakowskiej.

W tym samym numerze „Naprzodu" zostało też skonfiskowane streszczenie mowy, którą poseł tow. dr Renner wygłosił w ubiegłą niedzielę na zgromadzeniu ludowem w Berlinie przeciw wojnie tripolitańskiej.

Nowiny krakowskie.

Lichwa mięsna. Ceny bydła z powodu otwarcia zamkniętych dzięki pryszczycy targów znacznie spadły. Tymczasem cen mięsa zupełnie nie zniżono. Sprawą tą zajmowała się już komisya aprowizacyjna i poleciła magistratowi, aby zmusił rzeźników do obniżenia cen mięsa i wędlin do 15 b. m. Tymczasem dziś już mamy 18 b. m., a o zniżce tej nic nie słychać. Tak kpią sobie rzeźnicy z uchwał sekcyj Rady miejskiej, gdyż mają w niej większość, która nie da zrobić krzywdy lichwiarzom żywnościowym. Czas już skończyć z tą komedyą, jaką magistrat odgrywa z rzeźnikami w tej sprawie.

Budowa tanich mieszkań. Onegdaj odbyło się posiedzenie komisyi mieszkaniowej, na którem obradowano nad wnioskami radcy miejskiego ks. dra Caputy w sprawie miejskiego Towarzystwa budowy mniejszych mieszkań i uchwalono — odnośnie do uchwały Rady miasta z dnia 31 lipca b. r. — przeznaczyć z kwoty 600 000 K w gruntach, przyzwolonej na cele mieszkaniowe, na razie 50 tysięcy koron w gotówce, jako udział gminy na rzecz rzeczonego Towarzystwa. Dalej uchwalono w myśl wniosków r. m. ks. dra Caputy, aby Rada miasta desygnowała $^{2}/_{3}$ członków do zarządu i rady nadzorczej Towarzystwa.

Wreszcie komisya oświadczyła się za zmianą § 19 statutu Towarzystwa w tym kierunku, iż gmina miasta Krakowa ma mieć zapewnione prawo wyboru $^{2}/_{3}$ członków do zarządu i rady nadzorczej bez względu na każdoczesną wysokość udziałów innych członków, którzy mają mieć zapewnioną $^{1}/_{3}$ część członków. — Wniosek co do zmiany statutu przedłożony będzie sekcyi prawniczej do opinii.

Uniwersytet a kongres maryański. Przed kilku dniami delegaci wszystkich krakowskich stowarzyszeń akademickich „Promienia", „Spójni", „Znicza", „Czytelni akademickiej" i „Zjednoczenia" (z wyjątkiem jednej tylko klerykalnej „Polonii") udali się do rektora dra Szajnochy z zapytaniem, w czyjem imieniu przemawiał prof. Czerkawski na kongresie maryańskim, w swojem własnem, czy też w imieniu całego uniwersytetu, jako całości.

Albowiem — mówił przedstawiciel młodzieży — jest rzeczą niedopuszczalną, by zabierał głos na kongresie partyjno-klerykalnym profesor naszej wszechnicy w imieniu senatu, gdyż senat jest kierowniczem ciałem całego uniwersytetu, i oficyalny reprezentant senatu zawsze będzie uważany za reprezentanta uniwersytetu — całości. Może tylko przemawiać we własnem imieniu.

Rektor przyrzekł w sobotę 18 listopada dać dokładną odpowiedź.

Istotnie dziś doręczył rektor delegacyi młodzieży odpis **uchwały senatu** z 29 b. r., która brzmi:

„Zaproszono i upoważniono dra Czerkawskiego do **zastępstwa senatu na kongresie maryańskim i wiecu stowarzyszeń katolickich polskich,** mającym się odbyć w Przemyślu w sierpniu b. r.".

Z wystawy. Prof. Jacek Malczewski nadesłał na wystawę w pałacu sztuk pięknych tryptyk oraz portret p X na przeciąg trzech dni, poczem obrazy odchodzą za granicę. Wobec tego towarzystwo mimo zamknięcia pałacu sztuk pięknych z powodu przygotowań na wystawę kościelną, otwarło część sali wielkiej na ten krótki czas, celem umożliwienia publiczności zobaczenia dzieł wymienionych.

Uroczysty poranek ku czci zamordowanego przed dwoma laty przez hiszpańskich klerykałów pioniera wolnej myśli Ferrera odbędzie się w najbliższą niedzielę 19 b. m. staraniem komisyi oświatowej w sali Związku stow. rob. (Filipa 2, II p.) o godz. 10 rano. Na program złożą się: śpiew Chóru robotniczego, deklamacya, gra na fortepianie i odczyt p. Weychert Szymanowskiej.

Poranek odbędzie się jako zebranie poufne. Zaproszenia wydawane będą na miejscu.

Z powodu strzelaniny do policyantów w Polskiej Ostrawie i do żandarmów w Libiążu urządziła policya krakowska wczorajszej nocy obławę i aresztowała 40 ludzi „podejrzanych".

— **Odczyt o „Legionie".** Zapowiedziany na czwartek 23 b. m. odczyt Ludwika hr. Morstina, redaktora „Museionu", o „Legionie" St. Wyspiańskiego, odbędzie się w sali starego teatru. Początek o godz. $7^{1}/_{2}$ wieczorem. Odczyt ma za cel zarysowanie genezy „Legionu" oraz stanowiska i znaczenia, jakie ten poemat dramatyczny w twórczości Stanisława Wyspiańskiego zajmuje, zarazem zaś w związku z zapowiedzianem przedstawieniem „Legionu" w teatrze krakowskim na dzień 28 b. m. dostarczy informacyi co do jego źródeł historycznych i literatury do niego się odnoszącej.

— **Wykłady pedagogiczne.** Szósty wykład p. J. Wł. Dawida z cyklu p. t. „Doświadczalne podstawy pedagogii" odbędzie się w niedzielę o godz. 6 w sali Kopernika w Coll. novum.

— **Koncert popularny.** W niedzielę po południu o godzinie 5 odbędzie się w sali starego teatru pierwszy koncert popularny, urządzony na cele Tow. Pomocy naukowej dla Polek im. J. Kraszewskiego. Dzięki sympatyi, z jaką publiczność krakowska odnosi się do pracy Towarzystwa, koncert zapowiada się znakomicie. Bo poparli go z jednej strony znakomici artyści, którzy współudział swój przyrzekli, z drugiej publiczność, która bilety szybko rozkupuje. Na program składają się: Szubert Liszt: „Gretchen am Spinnrade", Schuman: „In der Nacht", Chopin: Polonez Es dur — wykonane przez zaszczytnie znaną pianistkę p. Abłamowicz Meyerową. Szereg pieśni odśpiewa prof. A. Ludwig, deklamacyę wypowie p. W. Drozdowska, rozpocznie zaś i zakończy koncert Chór akademicki pod batutą p. Walewskiego.

Bilety po 2 K i po 1 K można nabyć w księgarni p. Krzyżanowskiego, a w dzień koncertu w kasie starego teatru.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

— **Repertuar teatru miejskiego:**

W sali Uniwersytetu ludowego, ul. Szewska 16, w sobotę o godz. 7 wieczorem wykład p. Kazimierza Czapińskiego: „Ferdynand Lassalle".

W sali Uniwersytetu ludowego, ul. Szewska 16, w niedzielę o godz. 7 wieczorem pogadanka Tytusa Filipowicza: „O Anglii".

Sobota: „To samo", dramat w 3 aktach Leopolda Staffa.

Niedziela po południu: „Nieznajomy tancerz" (pół ceny).

Niedziela wieczór: „Zaczarowane koło" (występ p. S. Wysockiej).

Poniedziałek: „Kobieta i pajac".

Wtorek: „To samo".

Środa: „Kobieta i pajac".

Czwartek: „To samo".

Piątek: „Upiory" (występ p. St. Wysockiej).

Sobota po południu: „Wesele" (popularne).

Sobota wieczór: „Noc listopadowa".

Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami" (popularne).

Niedziela wieczór: „Paweł I.".

Poniedziałek: Teatr zamknięty.

Od wtorku 28 listopada do poniedziałku 4 grudnia codziennie: „Legion".

Nowiny lwowskie.

„Polityczny" waryat. Głośna była przed paru tygodniami sprawa eks nauczyciela Michała Rekruta, który w kole znajomych swoich zasięgał informacyj, na kogo to najlepiej byłoby wykonać zamach rewolwerowy, na marszałka krajowego, namiestnika czy Dambowskiego. Tego człowieka ujęto wówczas i jako umysłowo chorego internowano w zakładzie kulparkowskim. Wczoraj zniknął on z zakładu w towarzystwie drugiego pacyenta zakładu Grzegorza Dutki. Dutkę policya już przytrzymała.

Z zaboru rosyjskiego.

Lwowianie przed sądem wojennym w Kijowie. Dowódca kijowskiego okręgu wojskowego zatwierdził akt oskarżenia w sprawie 8 osób oskarżonych o zdradę stanu. Oskarżonymi są: plenipotent dóbr ołyckich ks. Ferdynanda Radziwiłła, Karaskiewicz, starszy leśniczy w tych dobrach Chrzanowski, starszy leśniczy w dobrach hr. Dunin Karwickich Łękawski, oraz studenci szkoły lasowej we Lwowie: Dąbrowski, Jackowski, Zarzycki i Skowron. Akt oskarżenia zarzuca im, że usiłowali dostarczyć austryackiemu sztabowi głównemu materyału kartograficznego i wiadomości do ułożenia mapy prowincyj rosyjskich, położonych nad granicą austryacką. Z pośród oskarżonych Chrzanowski jest obywatelem niemieckim, a Łękawski i Skowron obywatelami austryackimi. Oskarżeni odpowiadają z więzienia. Sprawa niebawem będzie rozpoznawana w kijowskim sądzie wojennym.

Ze świata.

Zniesienie wyroków za wiedeńskie rozruchy drożyźniane 17 września. Najwyższy trybunał sądowy zajmował się „wyrokami" sędziego Schulza i poznosił je. I tak 18-letniego chłopaka A. M. za wybicie szyb w 2 latarniach w dniu 17 września skazał Schulz na 6 miesięcy ciężkiego więzienia. Wyrok ten zniósł najwyższy trybunał i w uzasadnieniu napisał, że tu nie uwzględniono podmiotowej strony czynu. Ustawa żąda, aby sprawca był przeświadczony, że działa wśród specyalnie niebezpiecznych okoliczności. Z wyroku jednak nie widać, żeby oskarżony miał to przeświadczenie. Również zniesiono „wyrok" Schulza, skazujący 24-letniego czeladnika ślusarskiego P. na 15 miesięcy ciężkiego więzienia za rzekome rzucenie kamieniem.

Tymczasem obecnie zgłosił się pewien urzędnik magistracki, który stwierdził, iż stał przy p. P. i że tenże nie mógł rzucić kamieniem. Wobec tego adwokat dr Rechert zgłosił wniosek o wznowienie tej rozprawy. Trybunał przychylił się do tego wniosku. Tak więc „wyroki" Schulza spotkały się z odprawą ze strony najwyższego trybunału. W sprawie tych wyroków podjęły stowarzyszenia kobiece Wiednia kroki o ułaskawienie zasądzonych.

Biskupi austryaccy przeciw ograniczeniu liczby świąt. „Reichspost" podaje autentyczne szczegóły o uchwałach episkopatu austryackiego co do świąt katolickich. W osądzaniu tej kwestyi na konferencyi biskupów wyłoniły się dwa prądy. Jeden prąd oświadczył się za zatrzymaniem dotychczasowych świąt, drugi za przyjęciem dekretu papieskiego do praktyki w Austryi. Na jedno godzili się wszyscy, t. j. na utrzymanie święta Bożego Ciała. Za zmniejszeniem liczby świąt byli przeważnie biskupi dyecezyj sąsiadujących z Włochami.

Większość episkopatu oświadczyła się za utrzymaniem świąt. Rozstrzygnięcie nastąpi w Rzymie. W każdym wypadku jednakże pozostanie święto Bożego Ciała; ale nawet i po zniesieniu innych świąt, święta te pozostaną jako święta kościelne.

Małżeństwo z miłości. Niedawno donieśliśmy, że arcyksiążę Ferdynand Karol, chcąc się ożenić z córką profesora Czubera, w której się od 10 lat kocha, a która nie jest szlachcianką, musiał zrezygnować ze swego tytułu, stanowiska, a nawet z nazwiska rodowego. Obecnie urzędowa „Wiener Abendpost" donosi w tej sprawie: Arcyksiążę Ferdynand Karol niedawno ożenił się za granicą bez zezwolenia cesarza. Cesarz przychylił się do jego prośby co do zrzeczenia się z jego strony tytułu i rangi arcyksięcia i stanowiska w armii. Będzie on nosił nazwisko: Ferdynand Burg.

Postęp w przemyśle krajowym. Pocieszający objaw musimy stwierdzić, że coraz więcej nasz przemysł się rozwija.

Świeżym przykładem tego jest nowo urządzona pralnia parowa oraz zakład chemicznego czyszczenia i farbowania w Podgórzu przy ul. Nadwiślańskiej L. 10.

Fabryka urządzona na wzór największych przedsiębiorstw amerykańskich a jedna z największych tego rodzaju w Austro-Węgrzech, może wykonać wzorowo 50 000 kołnierzy i 10.000 klg. bielizny domowej w przeciągu 24 godzin. Największą zaletą tego przedsiębiorstwa jest to, iż wszelką bieliznę pierze się bez chlorku, bieląc sposobem elektrolitycznym. Urządzenie przedsiębiorstwa tego odpowiada najnowszym zdobyczom techniki i hygieny, co zapobiega niszczeniu się bielizny w praniu i wpływa dodatnio na zdrowie ludzi w fabryce tej zajętych. Przedsiębiorstwo to godne jest zwiedzenia.

Z literatury i sztuki.

Koncert Leona Slezaka. Podobnie natłoczoną widownię spotyka się u nas tylko na koncertach Kurzównej i Kubelika, ale występ Slezaka, choć zewnętrznie bardzo podobny posiada zalety artystyczne wysoko ponad nich wznoszące, tak że i artystycznie wybredni słuchacze, którym nie wystarcza efekciarstwo i rozmaitymi „salto mortale“ szafowanie znajdują rzeczywistą, słuchając jego śpiewu, przyjemność. Nie gardzi Slezak efektami, ale nie wysuwają się one nigdy na plan pierwszy i nie są one samymi dla siebie, lecz pochodzą z wybornego wyzyskania partyi. — Świadoma częstej niedyspozycyi artysty publiczność wyczekiwała z pewnym niepokojem jego ukazania się, choć złośliwi uspakajali tem, że Kraków dzieli od Wiednia taka odległość, iż powodu do obaw niema... Już pierwsze tony przekonały, że mieli racyę, głos brzmiał z całą swobodą i pełnią blasku. Można było w całości ocenić aksamitny, pełny, ciepły, niebywale wyrównany głos artysty, podniesiony jeszcze rzadką umiejętnością śpiewania pozwalającą wyzyskać każdy szczegół, uwypuklić każdą zaletę. Szczególniej muszą na nazwę mistrzowskich zasługiwać owe decrescenda przechodzące w zupełne morendo, choć mistrzem w zakresie śpiewu lirycznego jest Slezak wogóle. To też oklaskom i naddatkom nie było końca. Szkoda jednak, że nie znalazło się w programie miejsca na naszą najmłodszą twórczość. Język nie sprawiałby trudności, gdyż przeważnie wyszły z tekstem niemieckim. Prof. O. Dachs w roli akompaniatora spisywał się również doskonale.

TELEGRAMY

z dnia 18 listopada.

Trzęsienie ziemi.

Karlsbad. Onegdaj o godz. 10½ wieczór odczuto tu wyraźnie trzęsienie ziemi, które było tak silne, że meble w mieszkaniach się chwiały.

Praga. Trzęsienie ziemi także tu odczuto, a to 8—10 wstrząśnień; toż samo w Budziejowicach.

Tryest. Onegdaj aparaty seismograficzne tutejszego morskiego obserwatoryum zanotowały w odległości 500 klm. trzęsienie ziemi od godz. 10 m. 25 wieczór do godz. 11. Maximum o godz. 10 m. 28 wynosiło 0·26 mm.

Sigmaringen. Onegdajsze trzęsienie ziemi w nocy wyrządziło znaczne szkody w zamku cesarza Wilhelma „Hohenzollern“. Figury w zamku doznały uszkodzeń. Na gmachu są rysy. O godz. 3 nad ranem trzęsienie się powtórzyło.

Berlin. W całej Bawaryi i Wirtembergii, a także z Metz, Belfort i Besançon nadchodzą wiadomości o trzęsieniu ziemi w noc przed ostatnią. Także w Lipsku było trzęsienie ziemi. ale nie wyrządziło znaczniejszej szkody.

Berno szwajcarskie. W całej Szwajcaryi dało się czuć trwające 10 minut trzęsienie ziemi. W teatrach w Bernie i w Zurychu powstała panika. Wyskakiwano przez okna. Wiele osób zemdlało.

Wojna włosko-turecka.

Paryż. Ag. Havasa donosi z Tripolisu, że deszcz kilkudniowy i wylewy mu towarzyszące wyrządziły w obozie włoskim wielkie szkody.

Rzym. Ag. Stefaniego donosi z Tripolisu z wczoraj: Niepogoda trwa dalej i okręty wojenne i parowce musiały opuścić port i wypłynąć na morze. Na wschodnim froncie przyszło do nieznacznej potyczki. Nasza artylerya dała kilka strzałów na oddział wielbłądów. W wielu miejscach znaleziono naboje — około 10 000 sztuk, z których wiele przy niszczeniu ich eksplodowało. Koło Zamzur ustawiło się około 2000 Arabów i 100 Turków z 2 działami. Potwierdza się, że stan zdrowotny w wojsku nieprzyjacielskiem jest niekorzystny i że Arabowie coraz bardziej okazują niechęć do wojny. Komenda turecka wydała edykt zakazujący pod groźbą kary opuszczenie Turków.

Rzym. Ag. Stefaniego donosi z Tripolisu z wczoraj: Nadzwyczajna niepogoda zmusza nieprzyjaciela do bezczynności. Wskutek deszczów rzeka Medżenin wylała, skutkiem czego obóz nieprzyjacielski jest zagrożony. Turcy usiłowali prąd rzeki zwrócić ku naszym szańcom, plan ten jednak z powodu zręczności pionierów został udaremniony.

Paryż. Ag. Havasa donosi z Tripolisu: Z powody wylewu rzeki Jedżumin włoskie szańce w Bumeliano zostały przez wodę zniesione i utworzyło się na tem miejscu wielkie jezioro, z którego strumieniem woda spływa przez miasto do morza. Wojsko zmuszone jest cofać się i opuścić pozycye za Bumeliano.

Konstantynopol. Komendant okrętu transportowego „Derna“, który w przeddzień wypowiedzenia wojny transportował do Tripolisu amunicyę, donosi w swem sprawozdaniu, że przez zmianę czapek załogi zdołał ujść uwadze włoskich okrętów wojennych. Po wyładowaniu broni i amunicyi komendant wraz z załogą oddalili się przez granicę Tunisu. 170 zbiegów z Tripolisu, przeważnie kobiety i dzieci, przybyło tu.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Podziękowanie.

Szanownemn Zarządowi **Stowarzyszenia „Samopomocy“ podróżujących kupców Galicyi w Krakowie** składam na tej drodze serdeczne podziękowanie za udzielenie mi doraźnej pomocy jako wdowie po zmarłym członku Stowarzyszenia przez natychmiastowe wypłacenie mi kwoty K 1.900.

Poczuwam się do obowiązku zwrócenia uwagi wszystkim na tę instytucyę, niosącą wdowom i rodzinom po zmarłych jej członkach z rzadką sumiennością i skrupulatnością bezzwłoczną pomoc.

Franciszka Rakower.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Staraniem komitetu robotników i robotnic fabryki tytoniu w Krakowie** odbędzie się w sobotę 18 b. m. **zabawa jesienna** w salach Związku stow. rob., ul. Filipa 2, II. p. Początek o godz 8½ wieczorem. Program nader urozmaicony. Komitet.

* **Towarzystwo Domu Robotniczego w Podgórzu** urządza w salach Domu Robotniczego (plac Serkowskiego 11) w sobotę 18 b. m. **zabawę taneczną.** Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp z garderobą 70 h.

* **Uniwersytet ludowy** urządza w niedzielę 19 b. m. następujące wykłady:

w Przegorzałach: „Oświata a lud wiejski“ p. Wysznacki;

w Chełmie: „O alkoholizmie“ p. Piątek;

w Rząsce: „O ziemi, słońcu i gwiazdach“ p. Wimutówna.

* **Biblioteka Związku stow. rob. w Krakowie,** Filipa 2, otwartą jest w czwartki od godziny 7 do 9 wieczór i w niedziele od godziny 10—12 przed południem, o ile zaś przypada zgromadzenie ludowe od godz. 9 do 10½ przed południem.

* **Komplety** w Związku stow. robotniczych w Krakowie odbywają się w każdą niedzielę pod kierownictwem znanego wodzireja p. Pol-Dolińskiego. Początek kompletów punktualnie o godz. 3 po południu. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h. Wstęp za zaproszeniami, które nabywać można u gospodarza Związku stow. rob. (Filipa 2, II. p.).

* **Zjazd polskich robotniczych kółek amatorskich ze Śląska i Moraw** odbędzie się w niedzielę 19 listopada punktualnie o godz. 2 po południu w Domu robotniczym w Orłowej na Śląsku z porządkiem dziennym:

1. Zagajenie i wybór przewodnictwa.
2. Obraz dotychczasowej działalności kółek amatorskich.
3. Jak należy urządzać przedstawienia amatorskie — referent tow. Jan Jaworski, długoletni kierownik podgórskiej sceny robotniczej.
4. Wnioski i dyskusya.
5. Wybór centralnej komisyi dla kółek amatorskich.

Delegatów na zjazd powinny wysłać wszystkie kółka robotnicze oraz wszystkie organizacye robotnicze i osoby, interesujące się tą ważną sprawą.

Nazwiska delegatów, oraz odpowiedzi na rozesłane okólniki należy przesłać do rąk tow. Kazimierza Gallasa w Boguminie-dworcu, w celu rozesłania imiennych zaproszeń na ten zjazd.

Po zjeździe odbędzie się w tym samym lokaln przedstawienie amatorskie, a potem zabawa taneczna.

Grane będą przy współudziale członków sceny robotniczej z Podgórza: „Dramat jednej nocy“, obraz dramatyczny z 1863 r; „Liska i Frycek“, operetka z muzyką Offenbacha; „Awantura na kręconych słupach“, nader ucieszna komedya w 2 aktach.

Wstęp: pierwsze miejsca 1 K, dalsze 50 h, wraz ze wstępem na zabawę 70 h; na samą zabawę taneczną, która rozpocznie się o godz. 8½ wieczór, wstęp 60 h, dla pań 30 h.

Przedstawienie rozpocznie się o odz . 5½ wieczorem.

Ze względu na to, że czysty dochód przeznaczony jest na biblioteczki robotnicze na Śląsku i Morawach spodziewamy się, że Towarzysze przez liczne zakupywanie biletów na to przedstawienie usiłowania nasze poprą.

Za zarząd główny stowarzyszenia „Siła“:

Dr Henryk Kłuszyński przewodniczący. *Kazimierz Gallas* sekretarz.

* **Wiedeń.** Konferencya partyjna odbędzie się w niedzielę 19 b. m. o godz. 3 po południu w sali Związku stow. rob., XX. Wintergasse 29, mezanin 3, na porządku dziennym: 1. XII. kongres P. P. S. D. we Lwowie. 2. Organizacya kobiet. 3. 3. Wnioski. Wstęp tylko za okazaniem legitymacyi partyjnej.

* **Wiedeński** oddział Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza odbędzie we wtorek 21 b. m. w lokalu VI. Weebgasse 45 (róg Mariahilferstrasse, kawiarnia), zwyczajne walne zebranie z porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie ustępującego zarządu. 2. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej. 3. Wybór nowego zarządu. 4. Wolne wnioski i interpelacye.

Karyera prowokatora.

Powolną śmiercią umierają w więzieniu posłowie socyalno-demokratyczni do drugiej Dumy.

Zamęczony katorgą zmarł już tow. Dżaparidze, ten — jak o nim się wyraża były deputowany tow. Mandelberg — niezwykle czysty, niezwykle utalentowany bojownik sprawy robotniczej. Zmarł tow. Dżugeli i inni. Zrujnowano zdrowie pozostałym, przebywającym na katordze od lat 5.

Najlepsi synowie Rosyi, wybrańcy, posłowie ludu pracującego umierają na katordze.

Tryumfuje zaś dzisiejszy minister „sprawiedliwości“ Szczegłowitow, tryumfują Trusiewiczowie i Gerasimowie, którzy nikczemną prowokacyą rzucili całą frakcyę do kazamatów, którzy powołali specyalny sąd i zamknęli przytem drzwi, by się nie rozeszła zbyt szeroko wieść, do jakiego szczytu cynizmu i bezdennej podłości może dojść carska satyra na sąd.

„Takiego horendalnego nagromadzenia jezuityzmu, obłudy, kpin z opinii publicznej i logiki — powiada tow. Mandelberg — jakie przedstawia proces naszej frakcyi, niema w historyi“.

A posłusznem narzędziem carskich oprycznków przy tej robocie skrytobójczej był prowokator Brodzki, o którym w krótkości już pisaliśmy. Obecnie zaś w Burcewowskim „L'Avenir“ znajdujemy autobiografię Brodzkiego, którą sam on przesłał ministrowi sprawiedliwości, żądając wyjaśnienia i zrewidowania wszystkich spraw, powiązanych z jego działalnością prowokatorską.

Gdy był jeszcze prawie dzieckiem — pisze Brodzki — zaproponował mi w roku 1904 warszawski rotmistrz N. Szepel, który był pomocnikiem naczelnika warszawskiej ochrany, abym wstąpił do ochrany jako tajny współpracownik. Zgodziłem się i udzielałem wiadomości o niektórych znanych mi członkach rewolucyjnych organizacyj.

Za zgodą ochrany zaproponowałem niejakiemu Bernardowi Hantkemu, by udzielił za pieniądze posiadanych wiadomości o działalności polskiej partyi socyalistycznej „Proletaryat“. Później ta osoba stała się stałym tajnym współpracownikiem ochrany. Nie pamiętam szczegółów, lecz zapamiętałem dobrze, że wspomniana osoba starała się, jakkolwiek bez rezultatu, przygotować zamach na życie pewnego warszawskiego generał-gubernatora podczas jego przyjazdu do Warszawy. Przy śledztwie ten fakt może być wyjaśniony we wszystkich szczegółach.

Zachorowałem na nerwy i byłem zmuszony porzucić pracę w ochranie i wyjechać za granicę. Gdy wracałem do Rosyi, zostałem zaaresztowany na stacyi Granica i znaleziono przy mnie bibułę rewolucyjną. Wysłano mnie do gubernialnego więzienia piotrkowskiego do rozporządzenia naczelnika żandarmów w Będzinie, Zielenki. Ten ostatni zaproponował mi, bym wrócił do „pracy“, dodając, że jeśli się nie zgodzę, w takim razie nietylko czeka mnie surowy wyrok, lecz on, Zielenko, nie gwarantuje, czy się nie powtórzy obicie mnie przez kozaków (co już raz miało miejsce).

Zgodziłem się; po kilku dniach zostałem uwolniony i oddany pod nadzór warszawskiej policyi. Zielenko kazał mi się stawić do ochrany warszawskiej. Gdy tam przyszedłem, naczelnik warszawskiej ochrany pułkownik Szewiakow powiedział, iż nic wprawdzie o mnie nie wie, lecz chętnie przyjmie mię na służbę. Polecił mi wrócić do Krakowa i wejść do bojówki P. P. S., z której niektórymi członkami się za granicą poznajomiłem. — Dał mi 50 rubli, kazał podpisać kwit na 150 rubli i powiedział, że resztę przyśle mi do Krakowa.

Nie mogłem jednak dzięki sytuacyi w rodzinie wyjechać za granicę, oddałem Szewiakowowi doręczony mi paszport na nazwisko zmyślone i zostałem w Warszawie. Z polecenia Szewiakowa przeszedłem do kolejarskiej organizacyi P. P. S., która wobec tego wkrótce została „zlikwidowana“. Na skutek rady Szewiakowa zaproponowałem rewolucyonistom swe mieszkanie na skład wydawnictw rewolucyjnych.

I Szewiakow i Mienszykow, czynownik z Petersburga, namawiali mię, bym wziął udział w jakiejkolwiek organizacyi rewolucyjnej, gdyż dopiero wówczas będę mógł dostarczać ważnych wiadomości. Przytem przed swym odjazdem z Warszawy Szewiakow prosił mię, bym ukrył przed Mienszykowem, że nie otrzymuję żadnej pensyi i sam powiedział, że otrzymam 150 rubli pensyi miesięcznie.

Szewiakow, jak widzimy, judaszowe srebrniki prowokatorskie kładł do własnej kieszeni. Łajdak okradany przez ober-łajdaka.

W końcu r. 1906 z polecenia Mienszykowa przeniosłem się do Petersburga i wstąpiłem do ochrany tamtejszej. Mieszkałem w stolicy, jakkolwiek właściwie nie wolno mi było tego, gdyż byłem „pod nadzorem“.

Rotmistrze Łukianow i Jeleński polecili mi wstąpić do bojówki rosyjskiej partyi S. D. i udzielili odpowiednich wskazówek.

Z polecenia ochrany dałem rewolucyonistom swe mieszkanie na skład bibuły i broni. Odpisywałem numery i marki przynoszonej do mnie broni i przed zwrotem tejże te zapiski oddawałem ochranie.

Z polecenia Gerasimowa wstąpiłem do biura organizacyj bojowych i wojskowych S. D. partyi, jeździłem jako słuchacz do szkoły dla przygotowywania wybuchowych materyałów w Finlandyi i wreszcie musiałem pod kierownictwem Gerasimowa skomponować związek między dumską frakcyą S. D. a organizacyą wojskową, który to plan się powiódł i całą frakcyę zaprowadził do katorgi.

Przed wyjazdem do Warszawy, dokąd wzywała mię matka, oddałem archiwum rewolucyjne niejakiemu B. Kołtyszewowi, u którego Gerasimow kazał zrobić rewizyę i dokumenty zabrał, aresztując oczywiście Kołtyszewa.

Ponieważ członków wymienionego centralnego biura aresztować się nie udało, jakkolwiek zostali wydani, wobec tego wybrano 5 innych osób, przypisano im funkcye biura i na odpowiedni sposób oskarżono.

W r. 1907 przed odjazdem otrzymałem podziękowanie od dyrektora departamentu policyi „za pożyteczną działalność“.

Wyjechałem za granicę, a gdy wracałem, zaaresztowano mię, odwieziono do Petersburga i umieszczono w więzieniu „Krzyża“; twierdzono przytem, że inaczej niepodobna mię ocalić przed zemstą rewolucyonistów. W lipcu 1906 oswobodzono mię, lecz dokumentów nie wydano — tylko kontramarki na nazwiska zmyślone.

Wkrótce pułkownik Klimowicz wysyła mię do Mandżuryi, do Charbina — do żandarmeryi kolejowej. Przed odjazdem miano mi dać większą sumę pieniędzy i bilet kolejowy; biletu jednak nie dano, doręczono tylko 100 rubli i paszport na imię szlachcica Wierzbickiego.

W Charbinie miejscowa żandarmerya bardzo się dziwiła, że Klimowicz nie dał mi całej należnej mi sumy; sama jednak nie dopłaciła. Miejscowy pułkownik Fiedorenko dawał mi tak przestępne polecenia, że bez pozwolenia wróciłem do Petersburga.

W Petersburgu zaś ochrana mi dokumentów moich wydać nie chciała; pozatem nie miałem żadnych środków do utrzymania. Byłem jeszcze niepełnoletnim. Zwróciłem się tedy z odpowiednią prośbą do pułkownika (zabitego później przez rewolucyonistę A. Pietrowa); wydano mi 300 rubli, zagraniczny paszport i kazano wyjechać dla uniknięcia możliwych a bardzo przykrych komplikacyj.

Wyjechałem za granicę.

* * *

Jak wiadomo za granicą Brodzki wszystko opowiedział Burcewowi i dziś żąda sądu nad sobą w Rosyi, by wyklarować istotę piekielnej roboty swych zwierzchników i uratować te ze swych ofiar, które można jeszcze uratować...

Taką była „karyera“, zaiste straszna karyera prowokatora, słabego młodzieńca w doświadczonych łapach chytrych zbirów carskich.

Pieniędzy dawano mu mało, kierowano nim jak manekinem. Stracił honor, charakter, wszystko; nie zyskał nic. Dziś stoi nad otchłanią — bez wyjścia, bez przyszłości.

Straszna i pouczająca historya!

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzewski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ulica Filipa 21. Telefon Nr. [illegible]